

Zbigniew Kabata

Wybór wierszy

Akowski testament – w obronie pamięci

Opracował Zespół Recytatorski I Liceum Ogólnokształcącego
Collegium Gostomianum w Sandomierzu

Wszystkie utwory znajdujące się w *Wyborze wierszy* pochodzą z książki
Zbigniewa Kabaty *Byłaś radością i dumą*, a niniejsze wydanie ukazuje
się za zgodą właściciela praw autorskich – Leszka Kalinowskiego.

Wydawca: Absolwent I Liceum Ogólnokształcącego
Collegium Gostomianum
Krzysztof Banaszkiewicz – matura 2001
Warszawa 2011

Armia Krajowa

Byłaś dla nas radością i dumą,
jak stal prężna, jak żywioł surowa,
ustom – pieśnią, sercu – krwawą łuną,
ARMIO KRAJOWA.

Zimy ogień, granat pod podłogą,
łańcuch co dzień spajany od nowa,
zbrojne kroki nocną leśną drogą,
ARMIA KRAJOWA.

W bohaterów prowadziłaś ślady
naród zwarty jak grupa szturmowa,
aż spłynęłaś krwią na barykady,
ARMIO KRAJOWA.

Nie rabaty, nie barwy mundurów,
nie orderu wstęga purpurowa,
ale skowyt i krew spod pazurów,
ARMIA KRAJOWA.

Choć nagrodą było ci wygnanie,
kula w plecy, cela betonowa,
co się stało – nigdy nie odstanie,
ARMIO KRAJOWA.

Odmówiono ci sławy i życia,
ale symbol wyklęty i słowa
imię twoje wciąż sławią z ukrycia,
ARMIO KRAJOWA.

Nas nie stanie, lecz ty nie zaginiesz.
Pieśń cię weźmie, legenda przechowa.
Wichrem chwały w historię popłyniesz,
ARMIO KRAJOWA.

Aberdeen, Szkocja 1964

* * *

W moim lesie jest słoneczna polana
którą widać tylko z głębi nieba,
jagodziną jak kilimem wysłana
i paprocią obrębiona po brzegach.

Na mej małej, ukrytej polanie
na wznak leżę i patrzę w obłoki.
To co było i to co się stanie
płynie z nimi poprzez świat szeroki.

Gdybym wiedział jak z nimi popłynąć,
może wróciłbym w lata sosnowe,
strumień czasu potrafił ominąć
i na wczoraj patrzeć jak na nowe.

Może mógłbym spod zwiędłej darniny
wyczarować żywą kość kompana,
patrzeć okiem młodym i bez winy
w świat umarły i przyszłość strzaskaną.

Lecz obłoki wysoko a ja nisko.
Płyną niebem jak klucze żurawi.
Wyciągnąłem ramię w jagodzisko.
Pięść zaciskam i jagoda krwawi.

Nanaimo, B. C., Canada 4 września 1978

* * *

Mój cedrowy domek
ma cedrowe ściany

i dach ma cedrowym
łupkiem poszywany

W mym cedrowym domku
mam cedrową ciszę,
co cedrowe myśli
cedrowo kołysze.

Cisną się do głowy
myśli nierozumne:
teraz będę składał
na cedrową trumnę.

Pod cedrowym wiekiem,
które robak stoczy,
łzami się rozpląną
moje martwe oczy.

Popłyną kroplami
po kamiennym łożu,
po łagodnym zboczu
ku bliskiemu morzu.

Poniosą je prądy
w bezmiar Pacyfiku,
roztrzępią je w pianę
na samym równiku.

Atol koralowy
nogi w nich wymyje,
zajrzą w nie ciekawie
palmy smukłoszyje.

Miną chłodne głębie
i lądy gorące,
aż je wyszie w błękit
rozjarzone słońce.

Przez dalekie światy
wicher je poniesie.
Może spadnie deszczem
w nadwiślański lesie.

- - - -

Cedry kanadyjskie
sosny nadwiślańskie,
może mi wyszumią
zmiłowanie Pańskie.

Nanaimo, B. C, Canada Lato 1968

* * *

Grały mi lasy sosnowe
piosenki płynne jak rzeki,
motały mi sny kolorowe
na me utrudzone powieki.

Grały mi lasy sosnowe
nutami nieznannej pieśczoty,
a słońce złociło mą głowę
nimbem swej królewskiej pozłoty.

Grały mi lasy sosnowe
echami dalekich strzałów.
Dzwoniły mi lufy spiżowe
melodią bitewnych hejnałów.

Grały mi lasy sosnowe
jak dawne piastowskie knieje,
jak dawne surmy bojowe
zwycięską sławiące nadzieję.

Grały mi lasy sosnowe
śpiewem co nigdy nie minie,
co dzwoni jak gong kryształowy
i z drzewa na drzewo płynie.

- - -

Splonęły lasy sosnowe,
drzewa i krzewy i bluszcze.
Przez skalne zęby surowe
Pacyfik o stopy me pluszcze.

Wojny podmuchy surowe
rzuciły mą łódź na skały.
Mozolne szlaki życiowe
popiołem mi skroń posypały.

Jak górnik skalistą ścianę
kuję mą ścieżkę przez życie.
Czasem odsapnę, przystanę
i ech nasłuchuję skrycie.

Zgorzałe ptaki śpiewają,
Znów słyszę mą własną mowę.
Mój Boże, jak głośno mi grają
spalone lasy sosnowe.

Nanaimo, B. C., Canada 19 września 1980

Szkic biograficzny

Ojczyzna się zaczyna od tych pierwszych szlaków
mozolnie przez pokoju długość przepełzanych,
od woni pierwszych kwiatów, pieśni pierwszych ptaków,
od poznawania ludzi dotychczas nieznanych.
Idzie z tobą do płotu, do parku, do stogu,
rozciąga się na pole lub sklepik na rogu.

Ojczyzna rośnie z tobą, nabiera kolorów
gdy poznajesz z nazwiska wszystkich na ulicy,
gdy rozróżniasz miejscowe prawdy od pozorów,
gdy już nie ma dla ciebie żadnej tajemnicy
w tym co ciebie otacza, gdy spokojnie wierzysz,
że twoje miejsce jest właśnie tu, że należysz.

Z pomiędzy szkolnych książek zbrukanych okładek
dodajesz do ojczyzny co przed tobą było.
Wiesz już czemu moskiewski mundur nosił dziadek,
wiesz kto leży pod wielką za lasem mogiłą.
Tak jak rosła w przestrzeni, teraz rośnie w czasie
twoja ojczyzna, twój obóz na ziemskim popasie.

I zanim się spostrzeżesz, zanim dorozumiesz,
miłość do stron rodzinnych zatrzaśnie kajdany.
Już jak ryba bez wody żyć bez nich nie umiesz,
jesteś glebae adscriptus, z ziemią powiązany.
Zapuściłeś w ojczyznę chwytnie korzenie
i nic ich już nie wyrwie, nic cię nie wyżenie.

- - -

Sięgam w przeszłość daleką wspomnieniem nieśmiałym,
szukam myślą niepewną mej rodzinnej chaty,
lecz widzę tylko siebie, na zdjęciu spłowiałym
siedzącego na łóżku przed kilimem w kraty.
Długie włosy, pyzate, dziecinne oblicze
i sylaby bez treści – wioska Jeremicze.

(...)

Świat dokoła mnie rosł jak olbrzymie ciało,
dumną głowę, którego tworzył wódz naczelny,
a członki różne bronie. Wszystko we mnie miało
cel jedyny. Wiedziałem, że jakkolwiek mierny,
istnieć mogę jedynie jako część armii.
Tym pewnikiem mój cały świat mnie co dzień karmił.

Być w tym ciele komórką, być cegielką w murze,
za którym naród żyje wolny i bezpieczny,

dokonać dni żywota w sukiennym mundurze,
ostrzony i hartowny jak miecz obosieczny –
taką widziałem drogę mego przeznaczenia,
na takiej kanwie snułem dziecinne marzenia.

(...)

Przebłyskują w pamięci miasta, lasy, pola,
Miodobory, skaliste za Buczaczem groty,
zamczone krajobrazy złotego Podola,
nad Strypą rozłożone harcerskie namioty,
a potem świst pociągu, który z KOP-u niesie
na północ, do trzydziestej dywizji, w Polesie.

(...)

Każdy chłopiec w tym wieku morzem się zachwyca,
żeglujecie wyobraźnią w palmowe atole,
jest dzielnym synem słońca i bratem księżyca,
śmieje się w oczodoły czaszkom na cokole.
Większość jednak powraca do rodzinnych klanów,
codziennego porządku i rozsądnych planów.

Ja zostałem. Pomimo wszystko, w mej naturze
leżał opór przeciwko stadowości życia.
Ani komórką w ciele, ani cegłą w murze
być podświadomie nie chciałem. Tak więc z ukrycia
własnych najcichszych marzeń szukałem miraży,
które witały oczy samotnych żeglarzy.

Bo i to było ważne, że za tamtą bramą
nie wlokły się za mymi żadne inne kroki,
że byliśmy tylko ja sam i morze samo
i słońce nad falami i nocne omroki
i przestwór, w którym myśli zuchwałe młokosa
szumiały jak potężne skrzydła albatrosa.

(...)

Przez moje zwiewne sny o żaglu i o szpadzie
zaczęła się nieśmiało nic przesnuwać nowa.
Ukryta w cieniu, który niedojrzałość kładzie,
zaczęła się rozwijać we mnie magia słowa,
obsesja, która każe cyzelować w zdania,
jak w kulię, diamentowe okruchy poznania.
Jak zielarz szukający korzeni i kwiatów
rozglądać się zacząłem wśród mowy podszycia,
szukając w niej paszportu do najdalszych światów
i klucza do najgłębszej tajemnicy życia.
Znalazłem w słowach skryte harfy i pioruny
i cichy stukot serca i pożarów łuny.

Zrozumiałem, że słowem można się podzielić
z człowiekiem, co wiekami od nas oddzielony,
słowem można zasmucić, słowem rozweselić,
słowem wydzwignąć gmachy i strącić korony.
Siłą słowa, nie mniejszą siłą dynamitu,
wywalić można drogę do każdego szczytu.

(...)

Bo właśnie polski język światy mi otwierał,
drogi ze mną przemierzał, przekraczał granice,
sprawiał, że Polską była dla mnie Samosierra
tak samo jak Zadwórze i Maciejowice,
że Zwrotnik Koziorożca i las tropikalny
były dla mnie tak swojskie jak pokój sypialny.

(...)

Pociąg zawróciłem, bieg czasu zignorowałem,
o dzieciństwie mym chyba nic więcej nie powiem.
Dzieckiem być przestałem, gdy przyjęty zostałem
do Pierwszego Korpusu Kadetów we Lwowie.
Pisałem „Pierwszego”, a myślałem „mojego”.
Jakże innym człowiekiem byłbym dziś bez niego!

Lat przeszły dziesiątki. Siedmiomilowym krokiem
czas bieży, jak za oknem pociągu topole,
Rok za kilometrem i kilometr za rokiem.
Nic nie szkodzi. Pamiętam: MENS AGITAT MOLAM,
łaciński napis co znaczył: Myśl porusza głaz.
Dziś wiem, że myśl tak samo może skruszyć czas.

Znów wchodzę do korpusu przez żelazną bramę
pod łukiem słonecznego kadeckiego godła.
Portierka, park sosnowy, wszystko takie samo.
Aleją, co pod murem do budynku wiodła,
znów zakręcam na lewo wzdłuż frontowej ściany.
Chrześci pod młodym krokiem żwir świeżo sypany.

(...)

Poranek był wilgotny, jak to w listopadzie.
Karabiny leżały w długim prostym rzędzie.
Batalion stał na placu w pełnym swoim składzie.
Uroczystość. Przysięgnij, że broni tej będziesz
gotów użyć, lecz tylko w ojczyzny obronie.
Łaknęły zimnej stali moje krewkie dłonie.

Daleko był ode mnie ów mistrz polskiej mowy
co karabinem kazał rznąć o bruk ulicy,
Tuwim, pisarz natchniony, piewca lewicowy.
Dla mnie wezwania jego były po próżnicy.
Cały wsłuchany byłem w szept: Mój synu,
gdy pierwszy raz przygarniesz uchwyt karabinu,

dołączysz do szeregu co ginie w wieczności
i wraca echem pieśni o Bogurodzicy.
Zapomnisz dla mnie szczęścia, zapomnisz miłości,
odgradzisz się od świata kurtyną przyłbicy,
pójdiesz drogą, co wiedzie przez kolczaste druty,
wciąż słysząc wewnątrz siebie mój szept, mgłą zasnuty.

(...)

Nie pomógł mój karabin, kiedy trzeba było
stawić czoła potędze stalowych zagonów,
lecz jednego dokonał: uzbroił mnie siłą,
której nie da się zliczyć ilością baonów,
która nigdy nie ugnie się pod klątwą klęski
i w ciemność najciemniejszą śle promień zwycięski.

A jednak rwący potok kadeckiego bytu
nie zgłuszył we mnie echa potężnej tęsknoty,
co szuka żagli białych i nieba błękitu
i fali, w której słońce łamie promień złoty.
Czas było chwiejny pokład dawnego marzenia
przejechać zgrzebną szczotką zadoścuczynienia.

Czas było iść na morze, wywołać na jawę.
żywiół co długie lata istniał tylko we mnie,
i rzeczywistość wyzwać na walną rozprawę.
Potem albo na zawsze odsunąć ode mnie,
jak dziecinne fantazje, myśli o przygodzie,
albo zacząć planować mą przyszłość na wodzie.

Okazja się zdarzyła na „Zawiszy Czarnym”,
małym szkolnym szkunerze harcerstwa morskiego,
co na zawsze się związał z dziś już legendarnym
nazwiskiem kapitana swego, Zaruskiego,
który moim dniom młodym był jak symbol żywy,
bo i w armii generał i zejman prawdziwy.

(...)

Tu znowu wątek urwę, bo czuję że gdaczę,
kiedy chciałbym rozebrzmieć jak harfa eolska,
bo pióro mam nie mewie, a po prostu kacze,
bo ciężka i zgnuśniała we mnie mowa polska,
bo moje nieporadne, koślawe wyrazy
ścigają nadaremnie tęczowe obrazy.

W jakich słowach zabłyśnie migotliwa, długa,
ciągnąca się od statku po brzeg widnokregu,
srebrem inkrustowana księżycowa smuga?
Jak mi znaleźć sam środek mistycznego kręgu,
gdzie wytarte miedziaki mej ubogiej mowy
zmieni alchemia słowa w kruszec księżycowy?

Jakiej muszę dosięgnąć semantycznej dali
aby znaleźć wyrazy, które się ułożą
w łabędziowe wygięcie dziobem ciętej fali
i w miliony fal obłych morzem się pomnożą,
wiatrem się rozigrają, w linach rozśpiewają?
Nie dosięgnę. Bezsilnie dłonie opadają.

(...)

Po złotym czasie lata idzie rdzawa jesień
i nie ma w tym zupełnie nic nadzwyczajnego,
ale po tamtym sierpniu przyszedł taki wrzesień,
jakiego jeszcze nigdy w historii polskiego
narodu nie było. Przyszedł wrzesień żagwiący,
trzydzieści dni zagłady w zanadrzu niosący.

(...)

Zawalił się mój świat, zawałiła się rozbita
ufność i pewność siebie. Pod obuchem gromu
w odłamki prysła armia i Rzeczpospolita,
jedyne stałe zręby rodzinnego domu.
Pozostał wstyd, gryzący wstyd, że nie walczyłem,
że ani razu – lwowski kadet – nie strzeliłem.

Więc to już koniec? Więc już a zawsze minęła
tak o której latami śpiewaliśmy dumnie
że póki my żyjemy – jeszcze nie zginęła?
Nie wszyscy wyszli z Kocka w jenieckiej kolumnie.
Płyną w eter sygnały gdzieś z francuskiej dali,
a nocą grzmią kopyta szwadronu „Hubali”.

(...)

Stopniały wielkie śniegi pierwszej, srogiej zimy.
Z dnia na dzień słuchy szły, że już słońeczko wyżej,
że coraz bliżej dzień o którym ciągle śnimy,
że bliżej koniec wojny, że Sikorski bliżej.
Przędąc epiczne sny w niedowarzonej głowie
siedziałem u mych dziadków, we wsi Józefowie.

(...)

O stajanie był las, zielona, szumna ściana,
echami oddająca rzucane w nią głosy.
Słońce sosny złociło od samego rana
i palcami długimi wiatr czesał im włosy.
Białe strzępy obłoków, jak klucze żurawie,
przeglądały się, lecąc, w zapuszczonym stawie.

Błądziłem szachownicą duktów po tym lesie,
na wolność się przeniosłem, do kraju mych marzeń.
Czekałem niecierpliwie co mi los przyniesie,
głodny akcji i życia i nieznanym wrażeń.
Nie przypuszczałem jednak, że symbolem czasu
zostanie dla mnie zawsze poszum tego lasu.

(...)

Przez śniegi drugiej zimy brnąłem niecierpliwie,
po dziczych chodząc tropach leśnymi duktami.
Przesiąkłem pieśnią lasu jak sosen igliwie.
Wchłonał mnie las, obrosłem korą i pnączami.
Minęła zima, wiosna przemknęła skrzydlata,
aż wreszcie doczekałem się drugiego lata.

I wtedy właśnie z lasu wyjechał rowerem
człowiek biednie ubrany, w drewniakach na nogach,
i powiedział zwyczajnie, że jest kolporterem
i że „Odwet”¹ rozwozi po pylistych drogach.
Do dziś pamiętam mrówki pełzające wzdłuż grzbietu,
gdy pierwszy raz czytałem stronicę „Odwetu”.

¹ „Odwet” – tajny biuletyn informacyjny wydawany w czasie okupacji hitlerowskiej przez członków oddziału partyzanckiego „Jędrusie”.

(...)

Odkryła się przede mną w jednym okamgnieniu
prawda, że walczyć można także i bez broni,
że można być żołnierzem w cywilnym odzieniu,
w masce, która od wrogich oczu mnie osłoni,
tak walczyć jak Almanzor, podstępnie i skrycie.
W tym momencie wkroczyłem w me podziemne życie.

W pobliżu środka Polski jest taka kraina,
co z wszystkich krajobrazów które we mnie drzemią
najczęściej się ściśnięciem serca przypomina.
Tą w sidliska pamięci przychwyconą ziemią,
ciągnącą się od Wisły do Gór Świętokrzyskich,
biegną drogi spraw dawnych, a wciąż jeszcze bliskich.

Sandomierz – miraż szczęścia w Rynkowej ulicy,
gdzie rzeczywistość była ciężkimi butami
za oknem, a z pokoju starej kamienicy
widziałem krople deszczu pełzające drutami.
Stało tam martwe drzewo, czarne i bezlistne,
a w piosnce chryzantemy czekały złociste.

Za miastem, obok koszar, był stadion sportowy.
Tam kiedyś mi wypadło zastrzelić człowieka.
Tam kulę wpakowałem w kudłaty tył głowy
I nawet mi nie drgnęła ręka ni powieka.
Poprzez kaskady czasu pamięć ciągle świeża
wiąże deszcz, śmierć i kwiaty w wizję Sandomierza.

Poza łanami sypko szumiącej pszenicy
zobaczysz płaskie szczyty niskiego kościoła
i zanim się obejrzysz jesteś w Koprzywnicy.
Ile z tego miasteczka natarczywie woła
dni na poły zatartych, ile zgasłych twarzy –
z domu wielkich dramatów i drobnych kramarzy.

Nad mokrym blatem baru trzy mierzone strzały.
Krew tętniczna sycząca jak woda sodowa.
Sączy się Koprzywianka nurtem opieszałym.
Daleko jest od świata uliczka Miodowa.
Lata, jak Koprzywianka, są litanią nudną.
O śmierć tu ludziom łatwo, lecz o szczęście trudno.

Droga biegnie na zachód, w pagórkach się chowa.
Wiatr pamięci kołysze nieskoszone łąny,
Wpada między opłotki zgrzebnego Łoniowa.
W przeciwnym rowie był tu pochowany
Zbych Różycki², mój kompan z Korpusu we Lwowie.
Do dziś mu jestem winien serdeczne posłowie.

Droga w pola piaszczyste wciąż dalej ucieka,
w krzywe strzechy i proste ziemniaków radliny.
Gnie się łukiem na prawo wzdłuż rynku Osieka.
Pamiętam jak tam płonął sekretariat gminy,
jak pomału, boleśnie, na raty umierał
Staśko Szkot³, potrzaskany seriami szmajsera.

Z Osieka na południe pójść można do Turska,
lub na zachód dać nura i w lasach się schować.
Na północ są meliny Bukowej i Zgórska,
na zachodzie, za lasem, ulice Staszowa.
Nazwy-echa, jak czyjeś zapomniane kroki.
Nazwy-echa, biegnące za mną w świat szeroki.

Nie mogę tamtych lasów ominąć bez słowa.
One to były trzonem naszej republiki.
W nich się żywił tropiony przed nagonką chował,
w nich mieszkaly jelenie, partyzant i dziki.
Ile śladów zarosły w nich drzewa i krzaki!
Ile dziejów wczorajszych pokrywają szlaki!

(...)

Góry, prastare góry, skalne usypiska!
Dotarły do was wreszcie słowa moich wierszy.
W oczy patrzy mi z bliska puszcza Świętokrzyska.
O kraju partyzancki, kraju najwierniejszy!
Pozwól mi serce ogrzać u świętego znicza.
Daj mi usłyszeć echa kroków Langiewicza.

Otocz mnie bohaterów styczniowych cieniami.
Niech strzegą myśli czujne i surowe straże,
gdy mymi kanciastymi, szorstkimi słowami
będę rzeźbił nieledwie zapomniane twarze.
Daj mi zdolność doboru słów na miarę ludzi,
z którymi żyć mi przyszło w dni wojennych trudzie.

Nanaimo, B. C., Canada 1968-1969

² Zbigniew Różycki ps. „Simek” z Ostrowca Świętokrzyskiego, partyzant oddziału „Jędrusiów”, zginął 21.08.1943 r. w Łoniowie.

³ Stanisław Kuraś ps. „Szkot” z Sielca, partyzant oddziału „Jędrusiów”, ciężko ranny w czasie bitwy z hitlerowcami w Osieku 1.07.1944 r., zmarł 16.09.1944 r. w Tarnobrzegu.

Mój kraj

Mój kraj miał granice swoje w sercach ludzi,
przemocą wykreślone z politycznej mapy.
Mój kraj, pod szponami bezlitosnej łapy
umierał, żył, walczył, zrywał się i trzymał.

W moim kraju nie zawsze wystarczało chleba,
a w chlebaku nie zawsze starczało nabozi.
W moim kraju nie liczył się ten co się boi,
tylko ten, który umrzeć potrafił jak trzeba.

W moim kraju najprostszą chadzało się drogą,
choć jej koniec uciekał poza mgłę przyszłości,
bo ideał kobiercem pod stopy się mościł
i dyktował pieśń ustom i sprężystość nogom.

Krocie lat przeleciały, ptaki na wyraju.
Obce drogi krok trują pod nieswoim niebem.
Gdzie cię szukać, mój kraju z twoim gorzkim chlebem,
mój niesforny, uparty, mój jedyny kraju?

Burze ścichły, opadła kurzawa zawiei.
Nowe zręby wzniesiono i nowe powały.
Nowe życie, w myśl nowej płynące uchwały,
szuka nowych sygnałów i nowych nadziei.

Są granice, są flagi, polityczne ciało.
Ale myśl, kornik-drukarz, po nocach mnie budzi:
Jak mi ciebie odnaleźć znowu w sercach ludzi,
kraju, za który umrzeć tak łatwo bywało?

Nanaimo, B. C., Canada 25 października 1979

Do kolegi

Kiedy ci mówią, że cię omamiono,
że twoja gorycz, twoja śmierć są bez sensu,
że cię w bezdroża historii zamamiono
oszustem bez precedensu –

pamiętaj, wszystkim na przekór upiorom,
żeś stał, samotny, przeciwko niewoli
zamamiony – jak Żółkiewski pod Cecorą,
lub Sowiński na Woli.

Nanaimo, B. C., Canada 29 grudnia 1970

Partyzant

Dr. Cezaremu Chlebowskiemu⁴

Karabin miał spod drzewa wykopany,
naboi garść na kuchni wysuszonych,
wojskowy płaszcz okropnie obszarpany
i pięć kartofli w ognisku pieczonych.

W lasach się krył, z zagrody swej wygnany,
w szalaszach żył z gałęzi ześcibionych,
paproć i mchy ścieliły mu dywany,
a księżyc sam rozwieszał mu lampiony.

Żenował się, unikał, wprost nie znosił
odświętnych słów jak Wolność i Ojczyzna,
ale w kieszeniach swych dziurawych nosił
sny do których by nigdy się nie przyznał.

Na muszkę brał postacie pod hełmami,
pancerny wóz butelką z naftą spalił.
Zapadał w gąszcz, tropiony obławami
i czekał, aż nagonka się przewali.

Aż kiedyś raz trafiła go w pierś kula,
przeszyła wskroś, na sercu zostawiła
czerwony kwiat, a teraz go utula
darnią i mchem na długi sen mogiła.

Te same mchy, te krzaki, te paprocie,
księżyc ten sam osrebrza ramię krzyża,
to samo słońce w gorącej pozłocie
złociste usta ku mogile zniża.

Mineły dni i wojna się skończyła.
Na nowy ład historię układano,
aż wreszcie doczekała się mogiła,
że ani jej ni jego nie uznano.

Że głupcem był, że zdrajcą był, mówiono,
a stary las snuł pieśni nad mogiłą.
Aż na koniec urzędowo stwierdzono,
że właściwe to go wcale nie było.

⁴ Dr Cezary Chlebowski to autor książek poświęconych polskiemu Państwu Podziemnemu z czasów II wojny światowej.

Ale słowa obłudne nie zadcpczą
mogły co ukryła się w nas samych,
a leśne echa bez cenzury szepczą
ballady cichych słów o zapomnianych.

Partyzanta z historii nie wymiecie
ani fałsz, ani siła przemożna.
O ludkowie mali, czyż nie wiecie?
Drugi raz już go zabić nie można!

Nanaimo, B. C., Canada 7 lipca 1984

* * *

Wyboista droga las przecina.
Rozłożysta nad nią jarzębina.
Wierzchołkami leśne szумы płyną.
Zasłuchany krzyż pod jarzębiną.

Nocą kiedyś chłopcy przechodzili,
jarzębinie druha powierzyli.
Krzyż mu dali sękaty, brzozowy,
partyzanckiej legii honorowej.

Poszli chłopcy. Broń szczękała drogą.
Przeszły lata i wrócić nie mogą.

Biegu życia krzyż ten nie powstrzyma.
Co jesieni krwawi jarzębina,
Szum codziennie płynie wierzchołkami.
Partyzantko, cóżeś ty za pani!

*Gilbert Bain Hospital
Lerwick, Szetlandy 26 listopada 1948*

* * *

Pierścieniu stalowy,
ze stalowego wycięty walca
w Stalowej Woli!
Pierścieniu stalowy
ze skostniałego ściągnięty palca!

Ćwierć uszło wieku.
Już nie boli
widok ziemi zgrudziałej
na martwej źrenicy.

W rdzawym wycieku,
na rżysku, ściernisku
po zżętej pszenicy
leży kłos zapóźniony,
żołnierz bez broni,
trup ciemnolicy.

(Za sztywną maską umęczonej twarzy
sunie pamięcią korowód mirazy.)

Dalekie marszruty.
But mocno podkuty
dzwoni po kamieniach
nuta pełną buty.

(Dziwne ziarno w płodowitej kielkowało roli.)

Ręka na uchwycie.
Miłość w dynamicie.
Ciemne, harde oczy
wyzywają życie.

(O quam dulce et decorum est pro patria mori.)

O szarej godzinie,
w przytulnej melinie
płynie prosto z serca
piosnka o dziewczynie.

(Coraz bliżej nienawiść zaciągała strażę.
Czyścili karabiny niemieccy żniwiarze.)

Na szosie opony.
Czarne drzew korony.
Musimy już wracać,
wypad zakończony.

(Przyhołubiła sandomierska niwa
straszliwy owoc straszliwego żniwa.)

Z martwego palca na mój, ciepły, żywy,
wsuwam obrączkę z białego metalu.
Piersi ugniata ciężar dokuczliwy,
gorzka zapowiedź nadchodzących żalów.
Słońce już zaszło. W odpływie kolorów
szarzeją wzgórza, czarnieją doliny.
Światłami mruga niedaleki Wnorów.
Nikt nie rozumie, że to zaślubiny,
że od tej chwili do dnia mego zgonu
żyć będę musiał jako echo dzwonu
co pękł pod ciosem,
że mym słabym głosem
po latach wołać będą puste pola,
mrok gęstniejący, partyzancka dola.

O Matko Święta, Pani Sulisławska,
co spod podwójnej, w niebo mknącej wieży
z czarnego na nas spoglądasz obrazka,
módl się za nami. Niech ten grób⁵ co leży
u stóp Twoich światłość okryje wieczysta.
W błogosławieństwie serdecznym zachowaj
męstwo rozsiane nieśmiertelnym pyłem.
A mnie, Panno Czysta,
Matko „Jędrusiowa”,
wybacz,
to że przeżyłem.

Aberdeen, Szkocja 3 maja 1967

⁵ Zbiorowy grób na cmentarzu w Sulisławicach, w którym spoczywają żołnierze oddziału partyzanckiego „Jędrusie” polegli w czasie wojny.

* * *

Baśdrzejom⁶, na pamiątkę mokrej paproci

„Na alei leśnej żeśmy się spotkali”...
I zawsze się na niej będziemy spotykać,
aby dotknąć płomienia który się w nas pali
I znów się o dawne rocznice potykać.

Tak pragnę raz jeszcze móc spojrzeć wam w oczy
i ujrzeć w nich ogni obozowych tańce,
nim się droga skończy, nim się dzień omroczy,
nim na już ostatecznie odejdziemy szańce.

Tak pragnę raz jeszcze uścisnąć wam dłonie,
odnaleźć moje miejsce w rozbitym szeregu
i zachłysnąć się pieśnią przyjacielskim gronie
i usłyszeć jej echo z przeciwnego brzegu.

Ponad losu otchłanią tak mi się dziś marzy.
Znowu zwiera swe hufce moja **Armia Dumna**
I orszakiem zamglonym zapomnianych twarzy
idzie wprost w moje serce widmowa kolumna.

Odgłos pieśni jak burza przed czołem jej wali,
tysiącrotnym odgłosem grzmiot tysiąca nóg.
„Na alei leśnej żeśmy się spotkali,
hej, spotkaliśmy się u rozstajnych dróg”.

Nie ma zbrojnej kolumny. Rozwiały się mary,
choć ja ich – tak na zawsze – pożegnać nie umiem
i wciąż ech nasłuchuję, wygnany i stary,
i jak ziemia pamiętam i jak sosna szumię.

Nanaimo, B. C., Canada 26 stycznia 1970

⁶ Baśdrzejom czyli Edycie Nawratil-Chachajowej ps. „Basia”(sanitariuszka w oddziale „Nurta”) i prof. dr. Władysławowi Chachajowi ps. „Andrzej”(lekarz w 2 pp. Leg. AK).

Urna

7 października 1984 roku staraniem E. Dąbrowskiego ps. „Pliszka” w kościele OO. Dominikanów w Tarnobrzegu poświęcona została urna zawierająca ziemię z Oświęcimia (symboliczne groby „Odweciarzy”), z grobów i miejsc walk oddziału „Jędrusie” w latach 1940-44.

Była młodość górna i chmurna,
orle zrywy, ogień żywy.
Jest urna.
Metalowa, z brązu ulana,
wiekiem odziana
urna.

Przyłóż do niej ucha
i słuchaj.
Szumi w niej coś jak w muszli morze.
Połóż dłonie
na jej brązowym dzwonie.
Tętni w niej coś, a może
ogień w niej płonie?
Powiesz: ułuda, w niej tylko kurze,
ziemia, prochy, na żyłastym marmurze
pod brązową pokrywą.
Ale ja wiem lepiej, inaczej.
Dlaczego płacze
na wieku Pieta z nieżywą
postacią w ramionach?
Odpowiedź jest w czterdziestu trzech imionach
wyrytych na tablicy w kamieniu.
Czytajcie w skupieniu
imię po imieniu.

Czterdzieści trzy imiona.
A każdy konał
w swej własnej samotnej boleści,
a każdy streścił
w swym bólu całe swe życie.
Imiona, imiona, nazwiska,
słowa którym nie wierzycie,
które dla was nie znaczą niczego.
Patrzę na nie z bliska,
pamięcią wokół każdego
kołuję, rozgarniam mgły zapomnienia,
dotykam każdego imienia.

Staśko „Szkot”⁸ tygodniami umierał,
biodro miał strzaskane kulami.
Zdzich⁹ dłonią we krwi podpierał,
własnym ciałem ochraniał
„Wandę”¹⁰ przed śmiertelnymi seriami.
Tadek „Budiet”¹¹ się słaniał
na postrzelanych nogach
i walił do końca po wrogach.
Po „Księżnej”¹² został na framudze
lok włosów krwią zlepiony.
W cienia smudze
w rowie złożony
„Simek”¹³ z głową rozbitą.

Słyszycie mą litanie krwawą,
drutem kolczastym szytą,
dymem krematorium okadzaną,
wygłodniałą, oświęcimsko rdzawą,
pociskiem smugowym wiążaną,
wierzba płaczącą oplakaną?
Słyszycie?
Na miłość Boską, słyszycie?
Wasze życie,
wasze poranki i wieczory,
wasze radości i żale i spory,
wasze chwile błękitne i czerwone
przez nich z góry opłacone.

Położcie na urnie dłonie
jak na zakrwawionej twarzy.
Ostrożnie tylko, bo płonie,
bo poparzy.
Z ich głodu wasze obiady,
z ich ran wasze szpitale,
z ostatniej ich gorzkiej bejrady
wasze świąteczne sale.
A żądają tylko pamięci.

⁸ Patrz przypis nr 19.

⁹ Zdzisław de Ville ps. „Zdzich” z Tarnobrzega, partyzant oddziału „Jędrusie”, zginął 22.08.1943 r. w Sulisławicach.

¹⁰ Wanda Szcześniak ps. „Wanda” z Sulisławic, związana z „Jędrusiami”, zginęła 22.08.1943 r. w Sulisławicach.

¹¹ Tadeusz Mittelstaedt ps. „Budiet” z Ostrowca Świętokrzyskiego, partyzant oddziału „Jędrusie”, zginął 3.07.1944 r. pomiędzy Trzcianką a Osmalą.

¹² Bolesława Kozłowska ps. „Księżna” z Sulisławic, związana z „Jędrusiami”, zginęła 22.08.1943 r. w Sulisławicach.

¹³ Patrz przypis nr 18.

Niech się więc święci
w pamięci ich ziemia, ich rola,
ich twarda, bolesna dola,
w pamięci ich droga powtórna,
ich symbol, ich urna.

Nanaimo, B. C., Canada 29 listopada 1984

Na poświęcenie sztandaru 2 pp. Leg. AK¹⁴

Powinien był nas wodzić na krwawe rozprawy,
powiewać kolorowo ponad szczękiem broni,
łomot serc, posmak grozy, drżenie twardych dłoni
tłumaczyć na idiomy nieśmiertelnej sławy.

Powinien był liniami posrebrzanych ściegów
utrwać na stulecia imiona bitewne,
nad głowami nam wznosić symbole powiewne
i luki nam wypełniać w rzednącym szeregu.

Nie takie nasze losy, nie takie zmagania.
Samotnie nam sądono patrzeć wrogom w oczy,
umierać bez imienia w boju co się toczył
o najcichsze i szare zwycięstwo przetrwania.

Nas mundur nie ozdabiał, ni sztab nas nie chwalił,
ni bębny nie dudniły nam werblem bojowym,
ni wionął nam nad głowy płomień sztandarowy
by płonąć w naszych sercach kiedy świat się palił.

Lecz dzisiaj jest przed nami, przed źrenicą oka,
po latach przez żarliwość serc wyczarowany,
jedwabiem połyskliwy, srebrem haftowany,
baldachim ponad męstwem i zorza wysoka.

Nie tknijcie go rękami, na nim krwi i błota
relikwie, smugi deszczu i zeschłe listowie.
Tylko patrzcie, zaszumi może i opowie
jak żyła i ginęła akowska piechota.

¹⁴ Sztandar 2 pp. Leg. AK został wykonany z inicjatywy Wojciecha Borzobohatego ps. „Wojan” i Leona Torlińskiego ps. „Kret”, poświęcony 28 lipca 1985 r. w Sandomierzu; jako jego wzór przyjęto sztandar 2 pp. Leg., który stacjonował w Sandomierzu do 1939 r. i dodano nazwy miejscowości, w których toczył walki 2 pp. Leg. AK w czasie Akcji „Burza”.

Może opowie o tym, jak rozkaz „burzowy”
skrzyknął nas w jeden oddział, jak „Kruk”¹⁵ nam dowodził,
jak sierpień zapyłony patrolami chodził,
jak pułk się uformował, drugi legionowy.

Rzuciliśmy na mapy sieć krzyżowych znaków:
Pielaszów, Radoszyce, Dziebałów i Radków -
i moździerz pod Chotowem, broniący ostatków
pierwszego batalionu, sławnych „Ponuraków”.

Potem te pierwsze śniegi, ostatnie wystrzały
żołnierzy legendarnych bojówek „Jędrusia”,
bojowo pod komendą ich majora Strusia¹⁶
kończących w siekierzyńskim swą kronikę chwały.

Nie dla nas był rozmaryn, białe róże w pękach,
uznanie poprzedników naszych legionowych.
Nam szumy wierzb płaczących i pieśni jodłowych
i przyszłość pod pręgierzem w codziennych udrękach.

Nam gorycz i zniewaga, lata co się toczą
ku skłonowi i życie co dopełnia miary -
i sztandar nasz półkowy, symbol naszej wiary,
sercom łomot radosny, łza źródłana oczom.

Łączność tych co odeszli z tymi co zostali,
duma służby, poświęceń, najwyższej ofiary.
Niech nas wiedzie nasz sztandar pomiędzy sztandary
które skłonią się przed nim w historycznej dali.

Nanaimo, B. C., Canada 10 października 1984

¹⁵ Antoni Wiktorowski ps. „Kruk” z Małej Wsi, dowódca 2 pp. Leg. AK, aresztowany przez UB w 1945 r., zmarł w nieznanych okolicznościach.

¹⁶ Tadeusz Struś ps. „Kaktus” to dowódca dywersji Inspektoratu AK Sandomierz, szef saperów 2DP Leg., Dowódca Zgrupowania Partyzanckiego „Jędrusie”.

Jesień

Jesień opada mgliście
na drzewa przy drodze,
z drzew opadają liście
kaskadą w której brodzę.

Szeleszcząco po czarnym asfalcie
pełzną z wiatrem jak złote skaraby,
a ja, w jesiennym palcie,
pamiętam jak pachnie karabin.

Oliwy zapach i drzewa
odpycham nadaremnie,
a jesień chłodem zawiewa,
wieje przeze mnie.

Zimną drogą się pęta
wiatr zimny po żółkłym lesie,
a ja karabin pamiętam
co strzelił w jesień.

Wiatr rozwiął po żółkłym lesie
swąd prochowego dymu,
wiatr jesień umarłą niesie
do mego rymu.

Chimery wspomnień bladych
pamięci żądłem wiercę,
a wiatr zawiewa ślady
w dziurze gdzie miałem serce.

17 października 1988 – 26 stycznia 1989

* * *

Miesiącami, miesiącami, miesiącami,
ani słowa, ani słowa, ani słowa.
Zeschłym kwieciami pod palcami, pod palcami
rozkruszyła się ojczysta moja mowa.

Rytm zadrzemał w tamburynie, w tamburynie.
W moich skroniach już nie stuka, już nie stuka.
Krew wystygła wolno płynie, wolno płynie
i tęsknoty wypłowiej już nie szukam.

Drzwi naścierzaj, puste sale, przeciąg wieje.
Wszyscy goście, mili goście, uszli z balu.
Prosto patrzę, bez mrugnięcia, bez nadziei,
w szarobure, ciche oczy mego żalu.

Nanaimo, B. C., Canada 4 września 1976

* * *

Noc lunatyczna, noc srebrna,
śnieg był błękitny.
Pieścił mi oczy i usta
wzrok aksamitny.

Pamięć melodii za ścianą
do dziś mnie męczy.
Lecieliśmy ponad światem
na wiotkiej tęczy.

Księżyc nam drogę do nikąd
srebrem wymościł.
Zachwył się nami zachłysnął
wśród srebrnych włości.

Noc krótka. Tony pierzchliwe.
Księżyc się spalił.
Spłoszył się wzrok aksamitny
podzwiękiem stali.

Pamięć melodii pianina
do dziś mnie dręczy,
a oczy pełne mam czasem
okruchów tęczy.

Nanaimo, B. C., Canada 27 sierpnia 1969

* * *

Tak bardzo tego pragnę
ażeby moje słowa,
ażeby wiersz choć jeden
ktoś w pamięci zachował

w dalekim moim Kraju,
w moim Kraju dalekim
ażeby go powtórzył
kiedy zamknę powieki,

kiedy na zawsze zasnę
w gościnnej obcej ziemi.
Tak bardzo tego pragnę
aby słowami mymi

ktoś do życia przywołał,
choćby na okamgnienie,
w historię odchodzące
wojenne pokolenie,

pokolenie Kolumbów,
pokolenie bojowców,
za nawias wyrzucone
pokolenie akowców.

Nie aby mnie, z nazwiska,
ktoś w pamięci zachował,
chęć by mymi słowami
wołał: ARMIO KRAJOWA!

Chcę aby z moich zgłosek
pieśń wykrzesał jak diament,
tęczą w słońcu błyszczący
nasz akowski testament.

Ale najbardziej chciałbym
aby mymi słowami
wyśpiewał chwałę tamtych
którzy nie mogą sami

krzywdy swojej dochodzić,
których zmurszałe kości
nie zapłaty żądają
tylko sprawiedliwości.

Chcę by stałą hartowną
moje słowa się stały,
aby z serc skamieniałych
ogień święty krzesaly

i aby nikt nie wiedział
skąd te słowa przybyły
i aby drogi nie szukał
do mej dalekiej mogiły.

Chcę, cóż z tego, wiem jednak:
tak się nigdy nie stanie.
Chęci siły nie mają,
chęci zawsze są tanie.

Oparem są porannym
słabiutkie moje słowa.
Przewieją snem jesiennym
i nikt ich nie przechowa.

A jednak – mimo wszystko –
nie daję milknąć słowom
i wiązę je koślawą,
kanciastą moją mową

I chociaż czuję oddech
idącej Wielkiej Ciszy
wołania nie przestanę.
Może mnie kto usłyszy.

Nanaimo, B. C., 17 lipca 1988

Sztafeta

Czaka mieli wysokie, koliste,
mundury o żółtych epoletach.
Na czakach lśniły orły srebrzyste,
a słońce im lśniło na bagnetach.

W dym kartaczy szli ławą na wroga,
nie żałując ni życia ni męki,
i ciernista zawiodła ich droga
od Grochowa aż do Ostrołęki.

Nim ostatni żołnierz Listopada
przed niebiańskie zgłosił się ołtarze,
już do wroga z dwururki się składa
kryjak Stycznia w wytartej czamarze.

Rzucił dom i rodzinę i wszystko
w beznadziejnym do wolności biegu.
Na styczniowych zmaganiach bojowisku
krwawe ślady zostawił na śniegu.

Nim ostatni powstaniec styczniowy
przed tron odszedł meldować się boski,
walkę podjął strzelec legionowy,
z Oleandrów buntownik krakowski.

Ruszył w Polskę strzelec zuchowaty
zdobyć to co „obca przemoc wzięła”.
Na wielki bój grały mu armaty...
i stał się cud – „Jeszcze nie zginęła”!

Wyrosły hufce jak smocze zęby,
odparły falę nawały wrażej,
wolnego kraju dźwignęły zręby
i na granicach zatknęły straże.

Budowało się państwo od nowa
pod osłoną rodzimych puklerzy,
aż runęła lawina stalowa
przez granice, po sercach żołnierzy.

Nie pomogła ni krew ni ofiary,
ni uparta obrona stolicy.
Rozgniecione upadły sztandary
pod pancerną stopę gąsienicy.

Nam wypadło przejąć spadek krwawy,
podnieść broń co z martwych rąk wypadła
i zapomnieć o sobie dla Sprawy
w ciemną noc co na kraju osiadła.

Długa była ta droga krzyżowa
młodych ludzi mego pokolenia.
Żaden rozkaz nas z niej nie odwołał,
ni zwycięstwo nie dało wytchnienia.

Nasze kroki są dzisiaj wolniejsze,
nasze oczy widzą dzisiaj tępiej,
nam zostały już tylko te wiersze –
a was młodych są całe zastępy.

Weźcie od nas pałeczkę sztafety.
Niech was wiedzie ten sam Orzeł Biały
do tej samej od wieków już mety
dla Jej dobra, dla Jej wiecznej chwały.

A gdy sił wam już zacznie brakować
aby sprostać kolejnej potrzebie,
nie przestańcie dalej maszerować,
rzućcie okiem w historię, za siebie.

Wtedy wspomnisz nas, młody dziś druhu
i pojdziesz, bez żadnych wątpliwości,
że ty jesteś ogniwem w łańcuchu,
jak i my, małą cząstką całości.

Nanaimo, B. C. Nowy Rok 1997